

# ALE HISTORIA

NR 44/597

TYGODNIK

4-5 LISTOPADA 2023

FOT. FOKA / FORUM



Następne wydanie tygodnika „Ale Historia” wyjątkowo w piątek 10 listopada

# KOŚCIUSZKOWCY

• Załoga działka z 1. Samodzielnego Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej. Wschodnia Polska, rok 1944

Polecamy książkę: „Tadeusz Mazowiecki. Pisma i dokumenty. Premier 1989-1990”

# ODDAĆ POLSKĘ POLA

Rzadko się zdarza, by zbiór dokumentów, stenogramów i przemówień polityków czytało się z takim zainteresowaniem.

Andrzej Brzeziecki

# J

„Ja tej funkcji dopiero się uczę” – mówił Tadeusz Mazowiecki dziennikarzom po tym, jak Sejm nominował go na premiera. I dodał, że nie rzuci żadnych błyskotliwych zamyśleń i nie ma obmyślonych decyzji. Chciał być powściągliwy i odpowiedzialny. Podczas tej pierwszej konferencji w roli premiera dość często przyznawał, że po prostu czegoś nie wie. Mówił też, że przeraża go ogrom rządowego gmachu i chciałby w tych labiryntach władzy „zachować ludzkie cechy”.

Zapis konferencji prasowej z 24 sierpnia świetnie pokazuje zagubienie człowieka postawionego w nowej sytuacji. Dodajmy, że Mazowiecki jeszcze kilka tygodni wcześniej uważał, że opozycja nie powinna tworzyć rządu – gdy mu przypomiano polemikę z Adamem Michnikiem, tłumaczył, że to nie on zmienił zdanie, tylko sytuacja diametralnie się zmieniła.

## PREMIER NIEMALOWANY

Było to jednak zagubienie nie przechodzące w bezradność, ale motywujące do szukania dróg wyjścia z kryzysu, w jakim znalazła się Polska. Jeszcze dzień przed nominacją mówił posłom „Solidarności”: „Mogę być premierem dobrym albo złym, ale nie zgodzę się być premierem malowanym”.

I nie był premierem malowanym, za to był premierem dobrym.

Mazowiecki oczywiście miał za sobą poparcie społeczne, życzliwość mediów i opinii międzynarodowej, licznych przyjaciół w klubie parlamentarnym i najbliższe otoczenie – Jacka Ambroziaka, Aleksandra Halla, Waldemara Kuczyńskiego i innych.

Pieczolowicie wydany tom dokumentów i świadectw związanych z okresem premierostwa Mazowieckiego doskonale naświetla wysiłek dokonany nie tylko przez jego rząd, ale także dużą część społeczeństwa, które wreszcie mogło wziąć odpowiedzialność za swój los. Całość uzupełniają rzetelnie wprowadzone prof. Andrzeja Friszkego prezentujące sylwetkę Mazowieckiego i wstępy do poszczególnych rozdziałów tłumaczące kontekst. Podobną rolę odgrywają artykuły innych osób, jak Adam Michnik, Karol Modzelewski czy Lech Wałęsa, oraz choćby depesze amerykańskiej ambasady. Pomocne w lekturze są

szczegółowe kalendarium pokazujące, jak napięty był grafik rządu, a także liczne fotografie. Zwłaszcza te ostatnie unaoczniają, jak wyczerpujące bywa rządzenie – widać bowiem, jak z upływem kolejnych miesięcy twarz Mazowieckiego robi się pociągłą, rysy się wyostają, a policzki zapadają, za to w oczach tkwi determinacja.

Zebrałe w książce wypowiedzi „naszego premiera” – przemówienia sejmowe, orędzia czy wywiady – pokazują ważną jego cechę: spójność deklaracji i czynów. Właściwie trudno wskazać sprzeczności w tym, co mówił, zmiany poglądów czy wręcz wykręty i kłamstwa, których w polityce nie brak. Taka spójność jest możliwa, gdy polityk jest autentyczny i suwerenny w swym działaniu.

## SPOKOJNIE, BEZ OSTENTACJI

Choć Mazowiecki przyznawał, że nie zna odpowiedzi na szczegółowe pytania, to przecież miał dość sprecyzowany pogląd na to, jakie są główne cele rządu – chodziło o „odejście od wszechmocy państwa i otwieranie ludziom możliwości działania we wszystkich dziedzinach”. Wątek oddania państwa Polakom przewija się stale w jego wypowiedziach. Służyć temu miało ustanowienie pełnej demokracji, wolności w gospodarce, nauce i kulturze, ale przede wszystkim przywrócenie samorządu. Do tego ostatniego przywiązywał wielką wagę. Samorząd nie jest tak ekscytujący jak „wielka polityka”, ale najczęściej decyduje o jakości naszego życia. Początki nie były jednak łatwe, co pokazała rozczarowująca frekwencja podczas pierwszych wyborów lokalnych w 1990 r.

Wszystko to wymagało nie tylko wysiłku, lecz także ostrożności. Otoczenie międzynarodowe i wciąż potężna PZPR sprawiała, że radykalizm oznaczałby wielkie ryzyko. A Mazowiecki ryzykować los Polski nie chciał. Ostrzegając, że po komunistycznej stronie panuje poczucie zagrożenia, i dodając: „Jest mądrością polityczną zwiększanie tego poczucia zagrożenia i niewywoływanie agresji”.

Przy czym od pierwszych dni premierostwa nie zostawiał wątpliwości, że sytuacja, która wymusiła obecność w jego rządzie na kluczowych pozycjach ludzi PZPR, jest przejściowa, a celem jest pełna demokracja, w której raz jedna siła polityczna rządzi, raz druga. Jednak „nie wszystko można zrobić od razu”.

Podobnie sprawy widział ambasador USA John R. Davis Jr. W piśmie do Waszyngtonu nazwał wielkim wyczynem stworzenie rządu, który zarazem da satysfakcję społeczeństwu i uspokoi partię. Amerykanie z zadowoleniem przyjmowali zabezpieczenie roli gen. Wojciecha Jaruzelskiego w państwie. Podobnie sprawy widział Londyn – nie tylko odnośnie do Jaruzelskiego. Premier Margaret Thatcher w rozmowie z Mazowieckim wprost stwierdziła, że państwa nadbałtyckie zostały nielegalnie włączone do Związku Radzieckiego i należy im się



• Tadeusz Mazowiecki przemawia 10 października 1990 r. podczas wiecu w czasie kampanii przed wyborami prezydenckimi FOT. TOMASZ WIERZEJSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

niepodległość, ale na razie nie trzeba „robić Gorbaczowowi problemów, bo jego reformy są ważniejsze”.

Także George Bush chciał, by Gorbaczow przetrwał. Ale równocześnie nie zostawiał złudzeń: „Chcę, by jego wojska [w Europie] się wycofały, a nasze pozostały tak długo, jak będzie ich chciała Europa”. Mazowiecki zaś Bushowi tłumaczył: „My chcemy, żeby one wyszły z Polski. Ale bez ostentacji, pragmatycznie”. To samo mówił sekretarzowi obrony Dickowi Cheneyowi.

## NIC O NAS BEZ NAS

Oczywiście w licznych tekstach w książce, zwłaszcza w okazjonalnych przemówieniach, znajdziemy sporo powtórzeń oraz rytualnych zaklęć – powitań, podziękowań, słów uznania dla gospodarzy i zebranych – to nieuniknione, natomiast zapisy rozmów ze światowymi przywódcami to już prawdziwa kuchnia polityczna.

Mazowiecki toczył wówczas batalię o zagwarantowanie polskich granic. Podczas wizyty Helmuta Kohla w Polsce, zwłaszcza na słynnej mszy w Krzyżowej, dały o sobie znać nadzieje na rewizję granic. Choćby w postaci transparentów trzymany przez mieszkańców Śląska w rodzaju nakreślonych mapek, na których Śląsk był częścią Niemiec, czy hasel po niemiecku „Jesteś naszym kanclerzem” – pod adresem Kohla. Ten zaś, ogłaszając swój plan zjednoczenia Niemiec, milczał na temat granic nowego państwa. Zapewne wiedział, że są nie do ruszenia – chciał jednak drogo sprzedać ich gwarancje (najpewniej za cenę ewentualnych odszkodowań), a przede wszystkim nie stracić popularności przed wyborami.

Szczególnie ciekawa w tym kontekście jest rozmowa z Margaret Thatcher, której antyniemieckość robi wrażenie. Premier rządu Jej Królewskiej Mości nie ufała Kohlowi i chyba w ogóle Niemcom, podkreślała, że się ich obawia, bo nikt nie powiedział, że nacjonalizmy zniknęły. Jako patriotka starała się opóźnić zjednoczenie Niemiec.

„Kohl mówi nam – kontynuowała pani premier – że NRD grozi załamanie. Dlaczego nie załamała się Polska, Węgry, Czecho-

słowacja, a właśnie NRD – taka zdyscyplinowana i zorganizowana. Według mnie – NRD się wcale nie załamała. Może dalej działać”.

Mazowiecki obstawał przy obecności polskiej delegacji podczas konferencji „dwa plus cztery”, na której oba państwa niemieckie i cztery zwycięskie mocarstwa miałyby rozmawiać o zjednoczeniu. Mówił Thatcher: „My musimy być obecni! (...) w tej części, która nas dotyczy, my musimy być obecni! Społeczeństwo polskie by tego nie zniosło! U nas jest zasada: Nic o nas bez nas! A poza tym trzeba Kohla zmusić, ażeby on uznał, że Polska ma w tej sprawie moralne prawo i polityczne być obecna”.

W rozmowie z Mazowieckim Kohl bronił się przed udziałem innych państw w konferencji – twierdził, że jak dopuści się Polskę, to zaraz zgłoszą się kolejne państwa, które w ten czy inny sposób ucierpiały podczas wojny, i zrobi się z tego trybunał. „Nie wezmę udziału w rokowaniach, na których Niemcy będą siedzieć, a pokojowy kongres będzie ich sądzić. Nie jest ani rok 1945, ani rok 1950” – argumentował kanclerz. Na co Mazowiecki ripostował: „Ja nie uważam, że my mamy brać udział jako sędziowie. Natomiast mamy brać udział jako strona, która musi w tym swoich interesów bronić w bardzo istotnej sprawie. Mamy do tego prawo. Przecież niech pan zrozumie, że to nie może być powtórzenie Jałty dla nas”.

Pamięć Jałty przywoływał też w rozmowie z prezydentem Bushem: „Istotne jest dla nas, aby polska granica zachodnia nie była podarunkiem Stalina. Aby była gwarancją czterech mocarstw, a nie tylko jednego”. Bush zaproponował Mazowieckiemu tajną pracę nad traktatem dotyczącym polskich granic. Zachodni rozmówcy uspokajali polskiego premiera, że Kohl opowiada się po stronie nienaruszalności granic. Mazowiecki chciał jednak konkretnie, żeby Kohl nie tylko się opowiedział, „ale żeby jeszcze coś podpisał” – mówił szefowi CIA Williamowi Websterowi.

## TU TRZEBA PODJĄĆ DECYZJĘ

W kwestiach historycznych Mazowiecki stale wiercił Gorbaczowowi dziurę w brzu-

# KOM

chu w sprawie Katynia – powołując się na polskich historyków, mówił radzieckiemu przywódcy: „W tej sprawie nie ma już co badać. Tu trzeba podjąć decyzję, która oczyści pole naszych stosunków”. Przywoływał anty-radzieckie wystąpienia w Polsce, wskazywał, że brak miarodajnej odpowiedzi Moskwy w kwestii Katynia takie emocje podsyca.

Mazowiecki stale nawiązywał do tradycji niepodległej Polski. 11 listopada 1989 r. mówił w telewizji, że jego rząd chce służyć wartościom, które dały Polsce niepodległość. W jego gabinecie wisiała tablica z godłem państwa z biura soltysa na Grodzieńszczyźnie, którą w 1939 r. ostrzelali żołnierze radzieccy. Potem zresztą wisiała w jego biurze poselskim.

Oczywiście sprawy historyczne były tylko częścią problemów między Warszawą a Moskwą. W jednym z sejmowych wystąpień premier mówił o swym dążeniu do „wyeliminowania pozostałości struktur ponadnarodowych służących dotąd zagranicznej dominacji w naszej części Europy”. Chodziło o Układ Warszawski i RWPG. Żeby nie antagonizować Moskwy, mówił o nadaniu tym organizacjom nowych form, potem już coraz śmielej o ich likwidacji.

Amerykanie doceniali polskie wysiłki, by uniezależnić się od KGB. Wspomniany szef CIA był zadawolony, że polskie służby chcą współpracować z jego Agencją, i deklarował pomoc. Mazowieckiemu zależało, by Zachód poluzował przepisy dotyczące zakupu nowych technologii.

W tamtym okresie Mazowiecki twierdził już, że integracja europejska stanowi zasadniczy kierunek polityki Polski, ale on będzie się starał szukać dobrych relacji ze wszystkimi sąsiadami. „Nie dążymy do budowania sojuszu z jednym przeciwko innym” – mówił w Sejmie w listopadzie 1990 r. Istniał wciąż Związek Radziecki, dlatego polski rząd, jak mówił premier, realizował politykę dwupoziomową. „Staramy się godzić utrzymywanie dobrych stosunków z ZSRR oraz budować równocześnie bezpośrednie więzi z republikami, które deklarują wolę suwerenności” – chodziło o to, by uwzględnić „interesy i dążenia narodów, które bezpośrednio z nami graniczą”.

## POLSKIE PIEKŁO

Czując dobrze, że trudne reformy skłaniają niecierpliwych polityków do podgryzania rządu, w marcu 1990 r. Mazowiecki na spotkaniu Komitetu Obywatelskiego prosił, „abyśmy tej zaczynającej się polskiej demokracji nie zamienili w polskie piekło”.

Stało się inaczej. Wojna na górze na dobre nadała wojowniczy charakter polskiej demokracji, w której dwa oboje zwalczają się bez pardonu. Mazowiecki bynajmniej nie trzymał się kurczowo władzy – od początku mówił, że chce w pełni demokratycznych i wolnych wyborów do parlamentu. Podawał nawet datę – maj 1991 r., w 200. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. Odbłyby się więc wcześniej o prawie pół roku, niż ostatecznie doszło do takiego głosowania.

Bardzo dobrze, że w tomie znajduje się wystąpienie Wałęsy, w którym ogłasza wojnę na górze, by nastąpił pokój na dole. Cokolwiek by mówić dobrego o Wałęsie, był to po prostu belkot. Wałęsa niczego nie uzasadniał, jedynie maskował swój i nie tylko swój pęd do władzy.

Zapewne nie tylko Mazowiecki, ale też inni – jak Bronisław Geremek czy Adam Michnik – zaniedbali relacje z Wałęsą, który bez żadnej państwowej funkcji wyładował

na marginesie. Znali od dekady jego zalety i wady. Wałęsa nie umiał się pogodzić z tym, że nie gra już pierwszych skrzypiec, a oni nie potrafili znaleźć dlań roli. Za Mazowieckim stały też racje państwowotwórcze. Dlatego nie mógł się godzić na to, że Wałęsa, czyli szef związku zawodowego, będzie wzywał premiera – tego czy innego – do Gdańska na dywanik. Mazowiecki tłumaczył, że nie zamierza składać hołdu poddaństwa.

Od tej pory prace rządu odbywały się w cieniu walki politycznej. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się błędem, że Mazowiecki podjął się startu w wyborach prezydenckich, zresztą nie palił się do kandydowania, a na samą kampanię poświęcał mało czasu – co pokazuje właśnie kalendarium.

Przegrał, ale nie składał broni i dalej współtworzył Polskę wolną, demokratyczną i praworządną.

## BEZ ŁATWYCH OBIETNIC

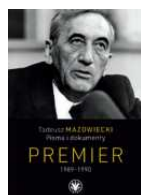
Nie wszystko poszło tak, jak chciał. Choć deklarował, że przeciwstawia się koncepcji państwa światopoglądowego, chcąc nie chcąc przyłożył rękę do jego budowy, czego pod koniec życia miał gorzką świadomość.

Udało mu się bardzo wiele. „Świadomie odeszliśmy od rządów komunistycznych, które infantylizowały społeczeństwo, aby nad nim panować, nie tylko przez terror, lecz również przez rozdzielnictwo. To także kwestia możliwości, gdyż już nie będzie i nie może być takiej władzy, która by te dobra mogła ludziom zapewnić. Jeśli ktoś coś takiego obiecuje, to tylko wprowadza ludzi w błąd” – mówił Mazowiecki na jesieni 1990 r.

Ludzie jednak chyba lubią być wprowadzani w błąd. Dlatego może brakło w tomie większej liczby świadectw dotyczących polityki socjalnej rządu – warto by unaocznic, jakie wówczas były problemy z wypłatami emerytur na czas, z brakiem ratujących życie aparatury i lekarstw w szpitalach, można by też pokazać kłótnie w rządzie między Jackiem Kuroniem a ministrami gospodarczymi. Dziś coraz częściej oskarża się Mazowieckiego nie tyle już o „grubą kresekę”, ile o te reformy Leszka Balcerowicza, które według mędrków nowej lewicy były gorsze niż stan wojenny. Łatwo zapomniano, albo z łaski późnego urodzenia już nie wie się nawet, w jakiej totalnej biedzie tkwiła Polska w 1989 r. Dobrze więc przeczytać wystąpienia sejmowe Mazowieckiego pokazujące skalę zadań, przed jakimi stanął jego rząd, albo te zapisy rozmów zagranicznych, które ukazują wysiłki o uzyskanie pomocy zagranicznej czy choćby redukcję długów.

Mazowiecki, Balcerowicz i inni zrobili, co mogli, by ludziom dać możliwość wykorzystania talentów i energii. Publikacja Wydawnictwa UW oddaje nie tylko Mazowieckiemu, ale też wszystkim architektom III RP należną sprawiedliwość. ●

## Red. Andrzej Kaczyński Wojciech Mazowiecki Jacek Wojnicki



**Tadeusz Mazowiecki.**  
Pisma i dokumenty.  
Premier 1989-1990

Wydawnictwo  
Uniwersytetu  
Warszawskiego

# Motyka

Okruchy historii

## Wyzwolenie przez ludobójstwo

Armia izraelska robiła i robi rzeczy, których nie da się usprawiedliwić. Jednak Izrael broni się przed szykowanym od lat wobec jego obywateli genocydem.



Wstrząsnęło mną uderzenie bojowników Hamasu na Izrael. Już pierwsze komunikaty o rozpoczęciu „wyzwalania Palestyny” zapowiadały to, co z każdą kolejną informacją stawało się nieznośnym faktem. Zmasakrowani uczestnicy pokojowego festiwalu muzycznego w Reim, całe rodziny mordowane w kibucach, gwałty na kobietach i bezlitosne zabijanie dzieci.

Wieczorem 7 października pod wrażeniem tych wiadomości sięgnąłem po książkę, którą zdobyłem kilkanaście lat temu, lecz dotąd nie przeczytałem. To wydany w Rosji zapis konferencji „Badania Holocaustu. Spojrzenie globalne”, która odbyła się w grudniu 2006 r. w Teheranie. Odbiła się ona światowym echem, gdyż pod patronatem prezydenta Iranu zebrano się grono najbardziej znanych negacjonistów Holocaustu. Przeglądałem wystąpienia uczestników ze smutkiem, niczym kronikę zapowiedzianej katastrofy. Konferencję otworzył minister spraw zagranicznych Iranu, przedstawiając swój kraj jako swoistą wyspę wolności, oblaną ze wszystkich stron przez kłamstwa zachodnich demokracji. Kolejni uczestnicy dopełniali tak zarysowany obraz. Wędłuch nich w Europie i USA panuje „dyktatura komór gazowych”, dlatego prześladowane tam naukowców dociekających prawdy na temat zbrodni II wojny światowej. A przecież „JEŚLI [podkreślenie – G.M.] Holocaust był faktycznie zjawiskiem historycznym, to czemu nie pozwolić na prowadzenie nad nim wolnych badań?”.

W Iranie humanistyka rozwija się w sposób tak nieskrępowany, że uczestnicy konferencji mogli mówić wprost: Holocaust jest mitem wymyślonym przez Żydów syjonistów. To swoista parareligia stworzona w interesie Izraela. W czasie wojny zginęło co najwyżej 1-2 mln Żydów, zresztą fizycznie nie można by spalić większej liczby ciał. Nie było żadnych komór gazowych ani fabryk śmierci (temu tematowi poświęcono oddzielny referat). Niemcy prowadziły wojnę, w czasie której zdarzały się po wszystkich stronach

frontu zbrodnie wojenne, nie było jednak żadnej planowej polityki zagłady narodu żydowskiego. Wielu Żydów spokojnie przeżyłoby wojnę, gdyby nie knowania syjonistów, którzy chcieli koniecznie ich przymusić do wyjazdu do Palestyny. W tym kontekście już nawet nie dziwi, że pochodzącego z Płońska przywódcę państwa Izrael Ben Guriona postawiono w materiałach pokonferencyjnych obok Hitlera. Szczęśliwie Iran jest państwem wolnym od rasizmu i „w szczególności antysemityzmu”, dlatego na konferencji „obiektywnie wykazano”, jak niesprawiedliwym efektem II wojny było powstanie państwa Izrael. Jak „tolerancjnie” ujęła to jedna z uczestniczek konferencji: „Judaizm i jego naśladowcy mają prawo do istnienia. I na naszej planecie powinno zostać znalezione miejsce, gdzie Żydzi mogliby cieszyć się swoimi przekonaniami, ale w taki sposób, by nie mieszały się do kultury innych”.

Tych nieprawd w Polsce nawet nie trzeba prostować. Nie tylko z lekcji historii, ale i z przekazów rodzinnych dowiadujemy się już w dzieciństwie o nazistowskich zbrodniach. Gorzej, że w tej sytuacji łatwo o zlekceważenie negacjonistycznej narracji. Można zapytać: co ma wspólnego konferencja z 2006 r. i negacjonizm Holocaustu z barbarzyńską akcją Hamasu? Otóż więcej, niż mogłoby się wydawać. Uznanie, że Żydzi w czasie wojny byli ofiarami największego w historii świata ludobójstwa, skutecznie utrudnia wykonanie podobnej operacji w przyszłości. Obniżanie przez radykalnych islamistów rangi Zagłady w istocie służy temu, by ją na terenie Palestyny powtórzyć. Negując Holocaust, Iran i radykalni islamisci nie tylko podważają prawo do istnienia państwa Izrael, ale też w istocie otwierają drogę do ponownego genocydum na Żydach. Nie oszukujmy się, masowe mordy, których dopuścił się Hamas, nie są jednorazowym wybuchem barbarzyństwa, lecz jedynie pierwszym aktem planowanego ludobójstwa. W wizji radykalnych islamistów Palestyna ma zostać wyzwolona poprzez ludobójstwo na narodzie żydowskim. Po 7 października nie powinno być co do tego wątpliwości.

Wiem, że armia izraelska robiła i robi rzeczy okropne i straszne, których często nie da się usprawiedliwić. Jednak oceniając dzisiejszą sytuację, pamiętajmy, iż Izrael w sensie dosłownym broni się przed szykowanym wobec jego obywateli genocydem. ●

**Prof. Grzegorz Motyka** – historyk, politolog, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN

ROZMOWA Z  
**PIOTREM KORCZYŃSKIM**  
historykiem, publicystą

**PIOTR GŁUCHOWSKI:** Swoją książkę zatytułował pan: „Piętnaście sekund. Żołnierze polscy na froncie wschodnim”. Tytułowe 15 sekund to statystyczny czas życia załogi czołgu od momentu wykrycia przez nieprzyjaciela. Pisze pan, że ruskie tanki nie miały szans w starciu z niemieckimi. Ilu było polskich czołgistów na wschodnim froncie?

**PIOTR KORCZYŃSKI:** Warto zaznaczyć, że Sowieci mieli jeszcze mniejsze szanse w starciu z Niemcami, gdy walczyli na czołgach, które otrzymywali od Amerykanów i Brytyjczyków. Na przykład amerykański czołg Lee był przez tankistów nazywany „trumną siedmiu braci” – bo tyle liczyła jego załoga skazana na zagładę w starciu z niemiecką bronią pancerną. Co do liczby polskich czołgów, to ulegała zmianom, ale najsłynniejszym oddziałem pancernym polskiego wojska na Wschodzie była 1. Brygada im. Bohaterów Westerplatte, która liczyła 60-70 maszyn. Do niej należał czołg zwiadu o numerze 102. Nie miał nazwy „Rudy”, bo nie było zwyczaju nazywania tanków, ale jechał w nim owczarek niemiecki imieniem Szarik. Dowódcą tego T-34 był porucznik Wacław Feryniec, zaś szczeniaka ukradł leśniczemu spod wołyńskich Kiwerców czołgowy radiotelegrafista nazwiskiem Gruszczyński. Zwierzak był jeszcze maleńki, dlatego dostał imię znaczące po rosyjsku „kulka”.

**Przypomnijmy genezę powstania polskiego wojska w Związku Sowieckim.** – Po napadzie III Rzeszy na dotychczasowego sojusznika otworzyła się dla rządu w Londynie możliwość negocjacji z Moskwą, a więc szansa na ratunek dla dziesiątków tysięcy Polaków, którzy po 17 września 1939 r. trafili do sowieckiej niewoli lub stali się ofiarami zrynek na Syberii i do Kazachstanu. Premier rządu emigracyjnego, zarazem naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych, generał Władysław Sikorski 30 lipca 1941 r. podpisał w Londynie układ o przywróceniu stosunków z sowieckim ambasadorem w Wielkiej Brytanii Iwanem Majskim. Układ ten przewidywał między innymi sformowanie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS pod dowództwem generała Władysława Andersa, który był wówczas jeńcem wojennym. Uniknął kuli w potylicę, ale nie więzienia. Siedział najpierw w lwowskich Brygidkach, potem w Moskwie – w Butyrkach i na Łubiance. Ponieważ w trakcie I wojny światowej był carskim oficerem, Sowieci proponowali mu wstąpienie w szeregi Armii Czerwonej. Konsekwentnie i kategorycznie odmawiał. Znajomość rosyjskich realiów i języka sprawiła jednak, że generał Sikorski zdecydował się go postawić na czele armii polskiej w Sowietach. Anders został zwolniony z Łubianki 4 sierpnia 1941 r., a obowiązki dowódcy objął 18 sierpnia.

**Kim byli żołnierze Andersa?** – Nieszczęśliwymi, którzy cierpieli niewolę na nieludzkiej ziemi. Rekrutowali się spośród polskich jeńców wojennych, którzy uniknęli Katynia, a także z obywateli Polski – zesłańców objętych tzw. amnestią. Harując w łagrach, kopalniach i kolchozach, dowiadywali się z dnia na dzień, że z ludzi wyjętych spod prawa zostali sojusznikami Moskwy. Część była wyniszczona katorżniczą pracą i głodem, zbyt chora, by od razu wyruszyć. Do wielu informacja o formowaniu polskiego wojska dotarła za późno, bo była tajona przez miejscowe władze, które nie chciały się wyzybywać pracowników. We wspomnieniach pojawiają się przekazy, że z tej czy innej miejscowości, w której osadzono Polaków, do Andersa dostało się tylko kilku lub nawet jeden szczęśliwiec, a bywało – nikt.

Ci, których wypuszczono, kierowali się do kilku obozów wojskowych na poł-

## Temat z okładki

# ŻOŁNIERZE PRZEGRANEJ SPRAWY

**W Berlinie, w dzielnicy Charlottenburg, gdzie walczyli kościuszkowcy, stoi pomnik polskiego żołnierza. Zwróćmy uwagę na nazwę: jest to „pomnik wdzięczności”.**

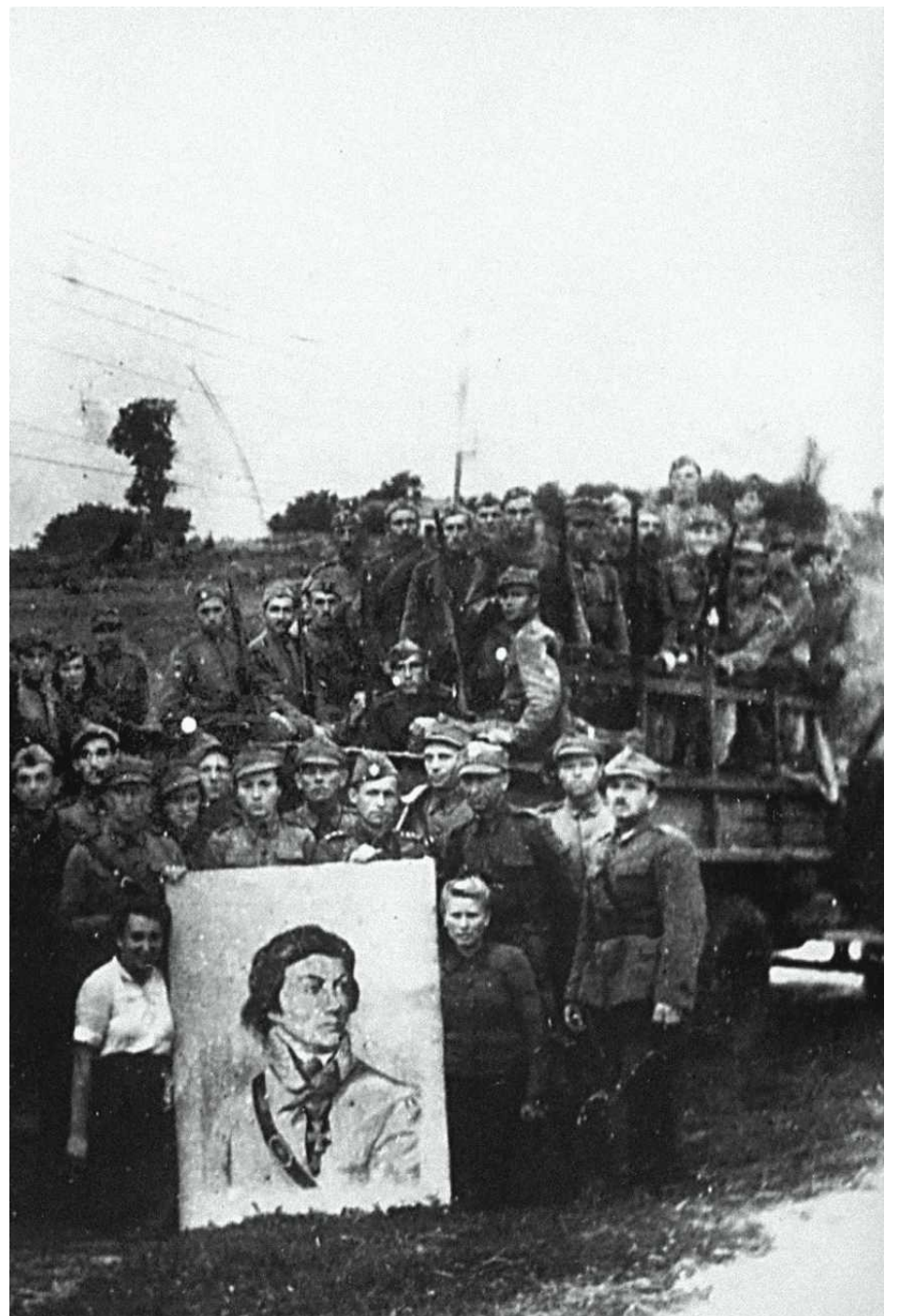
dniowych krańcach Syberii: w Buzuluku, Tatiszczewie i Tockoje, gdzie stworzono na początek dwie dywizje piechoty, oraz do Koltubanki. Warunki tam panujące były fatalne, umieralność z niedożywienia i zimna – ogromna.

**Z początkiem 1942 r. Polaków dyslokowano do południowoazjatyckich republik – dziś Uzbekistanu i Tadżykistanu.** – Tu nie groziło już zimno, ale śmierć nadal zbierała żniwo – przede wszystkim z powodu chorób, chociażby malarii. Stąd wreszcie – latem i jesienią 1942 r. – armia została ewakuowana do okupowanego wspólnie przez Sowiety i Wielką Brytanię Iranu. Historycy wciąż dyskutują, czy ewakuacja była słusznym posunięciem z punktu widzenia polskiej racji stanu. Jedno jest pewne – uchroniła przed śmiercią tysiące.

**Opuścili nieludzką ziemię, co dało początek pełnej zwrotów akcji kariery Zygmunta Berlinga.** – Pochodził z zamożnej rodziny, działał w Związku Strzeleckim, w 1914 zaciągnął się do Legionów, służył w II Brygadzie. Od listopada 1918 jako porucznik Wojska Polskiego walczył m.in. z Ukraińcami o Lwów. Potem bronił tego miasta w wojnie z bolszewikami, za co dostał Virtuti Militari. Skoczył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, awansował na podpułkownika. Kariere zламаł sobie przez skandal obyczajowo-finansowy. W czerwcu 1939 r. oficerski sąd honorowy uznał, że dopuścił się zaniedbań w pułku, a co gorsze – wyłudził i sprzeniewierzył majątek drugiej żony. Usunięto go z wojska.

W trakcie kampanii wrześniowej znalazł się w Wilnie. Tam aresztowali go Sowieci. Zgodził się na współpracę, przez co uniknął Katynia, choć siedział w obozie w Starobielsku razem z tymi, których później rozstrzelano. Przyjął sowieckie obywatelstwo, a po ataku Niemiec na ZSRS złożył akces do Armii Czerwonej.

Razem z kilkoma innymi oddanymi Sowiетom oficerami został umieszczony w tzw. willi szczęścia – pałacyku w Ma-



• **Kościuszkowcy w Kiwercach na Wołyniu (dziś Ukraina) w 1944 r.**

FOT. Z ARCHIWUM ADELI ŻURAWSKIEJ

łachówce pod Moskwą – osobne pokoje, dobre jedzenie, czysta pościel... Berling pomagał NKWD weryfikować innych Polaków, którzy deklarowali ochotę wstąpienia do sowieckiej armii.

**Po ataku Niemiec na ZSRS wraz z grupą 12 takich kolaborantów skierował pismo do Ławrientija Berii, w którym zadeklarował chęć walki z III Rzeszą dla odbudowy Polski jako sowieckiej republiki.** – To prawda. Po układzie Sikorski-Majski służby Berii skierowały Berlinga do Armii Andersa jako agenta NKWD. Miał infiltrować środowisko oficerów w roli szefa sztabu dywizji piechoty. Koledzy oficerowie

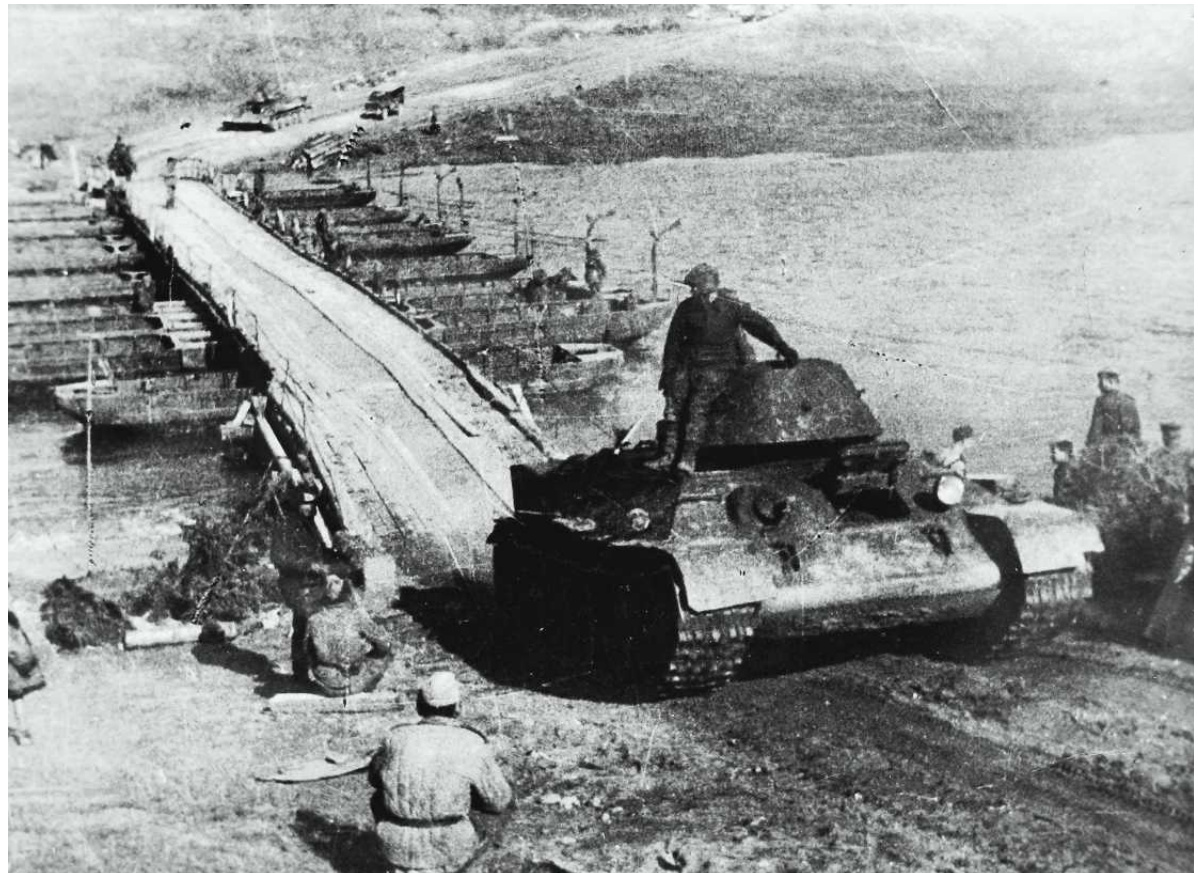


• **Por. Wacław Foryniec, dowódca czołgu o numerze 102, w którym jechał owczarek niemiecki Szarik**

FOT. Z ARCHIWUM RODZINY FERYNCÓW

• **Czołgi polskiego 1. Pułku Pancernego przejeżdżają przez most w Jarcewie w drodze do Smoleńska w 1943 r.**

FOT. Z ARCHIWUM PIOTRA KORCZYŃSKIEGO



szybko go zdemaskowali. Został zdjęty ze stanowiska sztabowego i odtąd kierował bazą zaopatrzenia w Krasnowodsku blisko perskiej granicy.

#### **Gdy armia Andersa wyszła do Iranu, Berling zdezercerował, to znaczy został w Sowietach...**

– ...za co otrzymał wyrok śmierci, którego jednak nowy naczelny wódz Kazimierz Sosnkowski nie parałował.

#### **Tymczasem 13 kwietnia 1943 r. Radio Berlin nadało komunikat o odkryciu dołów śmierci w Katyniu. Rząd w Londynie domagał się międzynarodowego dochodzenia Czerwonego Krzyża, Stalin wykorzystał to jako pretekst do zerwania stosunków z rządem na uchodźstwie...**

– ...tak narodził się pomysł stworzenia nowej, w istocie sowieckiej, nominalnie polskiej armii. W nocy z 14 na 15 lutego 1943 Berlinga wezwano na Kreml, gdzie odbył rozmowę ze Stalinem. Wyraził w jej trakcie wrogość wobec rządu w Londynie i zaproponował stworzenie z pozostałych wciąż na terenie ZSRS Polaków nowego wojska, które walczyłoby u boku Armii Czerwonej. Dwa miesiące później zapadła decyzja o jego utworzeniu. Berling był wniebowzięty. Już widział siebie jako kogoś w rodzaju nowego Piłsudskiego, który wkrocza do Polski na czele nowych sił zbrojnych, a potem zaprowadza nad Wisłą może nie komunizm, ale jakiś rodzaj wojskowej dyktatury.

#### **Dlaczego na patrona tej nowej formacji wybrano Kościuszkę, który wszak walczył z Rosją?**

– Była dyskusja na ten temat, padały propozycje: król Jagiello, Jarosław Dąbrowski, może Henryk Dąbrowski... Kościuszko był autorskim pomysłem Stalina, który chciał, by to wojsko miało polskie mundury wzorowane na przedwojennych, polskie rogatywki, by byli w nim kapelani. W Sielcach nad Oką, gdzie formowano oddziały, pojawił się ksiądz Franciszek Kubsz, Ślązak, którego żołnierze wpięrow podejrzewali, że jest przebierańcem nasłanym przez NKWD. Nie chcieli im się wierzyć, że bezbożni Sowietci przydzielili wojsku prawdziwego kapłana.

#### **Na rogatywkach orły, ale już bez korony.**

– Wanda Wasilewska ze Związku Patriotów Polskich – organu politycznego 1. Dywizji Piechoty, z której wyklął się 1. Korpus, a w końcu 1. Armia Polska w ZSRS – wymyśliła dla wojska orła „piastowskiego” i jak lwica walczyła o to, by nie było korony. Znalazła jakiś album z fotografiami sarko-

fagów w katedrze plockiej, na jednym ze zdjęć był taki właśnie symbol. Dopisano do niego filozofię powrotu do idei piastowskiej i konfrontacji z Niemcami. Orła Wasilewskiej żołnierze nazywali „kuricą” i wymieniali na przechowane głęboko przedwojenne orzelki z koroną. Cała kompania zwiadu 1. Dywizji miała na czapkach orły sprzed 1939 r.

#### **A Berling, już wówczas generał, nosił w Sielcach i później order za wojnę bolszewicką...**

– Nosił go z dumą, a żołnierze traktowali ten Krzyż jak relikwię, w ich oczach on czynił Berlinga prawdziwie polskim dowódcą. Żołnierz przybijający do Sielec miał widzieć białe-czerwone flagi, słyszeć hymn Polski, podziwiać Virtuti Militari na piersi dowódcy. Był nawet obchodzony 15 sierpnia, rocznica Cudu nad Wisłą. A mimo to znaleźli się i tacy, którzy ten teatr przejrzel. Wiemy o siedmiu żołnierzach, którzy wrócili do sowchozu, gdzie byli wcześniej zesłani, ponieważ nie chcieli walczyć w tym niby-polskim wojsku. Za dużo widzieli wokół siebie Sowietów w polskich mundurach. Aleksander Jackowski, przyszedł etnograf i znawca polskiej sztuki ludowej, pisał wiosną 1943 r. z Sielec do żony: „Strasznie chcą nas przekonać, że to jest polskie wojsko. Tyle tych flag... Po co aż tyle? Żeby każdy wiedział, że jest w polskim wojsku”.

#### **W książce wspomina pan o POP-ach, czyli oficerach sowieckich pełniących obowiązki Polaka.**

– Nazwa była przejawem ironii kościuszkowców wobec nieszczęśliwych z Armii Czerwonej, którym przyszło założyć polski mundur. Przytłaczająca większość korpusu oficerskiego 1. Dywizji Piechoty i kolejnych formacji to byli oddelegowani obywatele sowieccy. Przecież polscy oficerowie albo zostali wymordowani przez NKWD, albo wyszli z Andersem. Dla części oddelegowanych przydział do polskiej dywizji był karą, w niektórych jednak polskość jeszcze się odezwie. Wybiegając w przyszłość: major Henryk Powiński, sowiecki kawalerzysta, w 1944 r. został u Berlinga dowódcą 3. Pułku Ułanów. Przekraczając na czele swych żołnierzy Bug, demonstracyjnie wyrzucił gwiazdę Armii Czerwonej na znak, że teraz jest już tylko polskim oficerem. Żołnierze mu przyklasnęli, lecz dla Informacji Wojskowej, czyli armijnej bezpieki, to była zbyt daleko idąca demonstracja... Powińskiego zdjęto z dowództwa i odesłano do Armii Czerwonej, gdzie musiał odkupić winę w batalionie karnym.

Innym i bardziej szczęśliwym przykładem jest generał Jan Mierzyca, dowódca

wspomnianej 1. Brygady Pancerniej. Ten bohater spod Stalingradu, mówiący dobrze po polsku, przyszedł do Berlinga – rzecz niebywała – na własną prośbę i okazał się jednym z najlepszych oficerów.

#### **Ilu ludzi liczyła cała armia?**

– Zależy od okresu. Po ogłoszeniu decyzji o formowaniu 1. Dywizji Piechoty szybko się okazało, że można stworzyć i korpus – tylu było chętnych do wyrwania się z ZSRS. Korpus powstał już w sierpniu 1943 r., a w grudniu liczył – wraz z trzema dywizjami i jednostkami mniejszymi – ponad 30 tys. ludzi. W lipcu 1944 r. powołano z nich 1. Armię Wojska Polskiego, w sierpniu – 2. Armię. W maju 1945 r. nasze wojsko na Wschodzie szacowane jest już na blisko 400 tys. żołnierzy.

#### **Bitwą pod Lenino karmiono nas w szkołach za komunę. Chrzt bojowy Ludowego Wojska Polskiego, jego doroczne święto i ogromne zwycięstwo...**

– ...a po roku 1989 zaczęto traktować Lenino jako mało znaczące starcie. Oba twierdzenia są nieprawdziwe. Bitwa pod Lenino była w istocie maszynką do mielenia mięsa. Poza tym nie była wygrana. Walka o przełamanie Linii Pantery, która zagradzała Sowietom drogę w głąb Białorusi i dalej na Polskę, toczona była od 12 do 18 października. Sowietci stracili w niej niemal cały 5. Korpus Zmechanizowany! Udział Polaków nie był przypadkowy, bo gdyby Armia Czerwona zdobyła już wtedy Bramę Smoleńską i weszła prosto na tak zwaną szosę warszawską, to w jej awangardzie z pewnością byłiby kościuszkowcy, którzy już jesienią 1943 r. wkroczyliby na ziemię Rzeczypospolitej.

#### **Tymczasem nastąpiła masakra. Polska dywizja straciła pod Lenino ponad 3 tys. zabitych, rannych, zaginionych i wziętych do niewoli.**

### **Piotr Korczyński**

• historyk, publicysta, zastępca redaktora naczelnego „Polski Zbrojnej. Historia”; niedawno ukazała się jego książka „Piętnaście sekund. Żołnierze polscy na froncie wschodnim” (wyd. Cyranka), napisał także m.in. „Dawno temu na Dzikim Zachodzie”, „Śladami Szeli, czyli diabły polskie”, „Wojownicy, żołnierze i śmierć nie zawsze pełna chwały”, „Przeżyłem wojnę... Ostatni żołnierze walczącej Polski”, „Zapomniani. Chtopi w Wojsku Polskim”

– To około 25 proc. całego stanu. Militarna klęska. Nastroje w pułkach fatalne. Z rzezi był zadowolony jedynie Stalin, bo na konferencji w Teheranie mógł zachodnim sojusznikom wyświetlić film, w którym zobaczyli polskich żołnierzy idących do ataku jak na defiladzie, a szli tak, przypomnijmy, bo byli niewyszkoleni i nieostrzelani. Dyktator miał dowód, że oto na froncie wschodnim „są Polacy, którzy chcą walczyć u boku Armii Czerwonej”. Prawda była natomiast taka, że niedoświadczona, źle dowodzona i za słabo wsparta polska dywizja została o świcie 12 października rzucona wpięrow do rozpoznania bojem, a następnie do natarcia w pierwszym rzucie. Część żołnierzy przeszła na stronę wroga – wielu byłych lagierników czekało tylko na tę chwilę, by przedrzeć się do Niemców i uciec z sowieckiego piekła. Do tego w oddziałach wybuchała panika... Większość polskich tanków potonęła w bagnach rzeki Mierei, a POP dowódca 1. Pułku Czołgów podpułkownik Anatol Wojnowski spał pijany w jakiejś stodole na zapleczu... Po bitwie Berling chciał go postawić przed plutonem egzekucyjnym, ale Wojnowski uciekł do swych kamratów w Armii Czerwonej i ci go wybronił.

#### **Alkohol i rozróby były codziennością...**

– A jak inaczej wytrzymać ten koszmar szafowania krwią żołnierską, który i dziś obserwujemy w Ukrainie? Sto gramów spirytusu przed walką było obowiązkowe, najczęściej pito na umór. W niemieckich raportach widniały relacje o całych tyralierach zataczających się i pijanych w sztok „bolszewików” koszonych seriami z broni maszynowej – pijanym łatwiej było umierać w beznadziejnych natarciach. Do tego obawa, że przyjdą po ciebie „granatowe portki” – NKWD albo Smiersz, a w wypadku polskich oddziałów Informacja Wojskowa. I wrócisz na Archipelag Gułag lub wcielą cię do sztrafbatalionu czy kompanii karnej. Tam przeżyć to cud prawdziwy! Były kompanie karne i w armii Berlinga – wspominał w książce ich krwawe boje w czasie przepraw przez Wisłę.

#### **Po Lenino wykrwawieni Polacy dość długo nie walczyli...**

– Armia Berlinga szła w drugim rzucie za Armią Czerwoną, mocno się przy tym rozrastając.

#### **Po przekroczeniu Bugu i wejściu do Lublina żołnierze usłyszeli od swoich politruków, że odtąd są już w Polsce.**

– W 1. Brygadzie Kawalerii wybuchła awantura, politruk został zakrzywany, że jakieś bzdury plecie. Przecież są w Polsce od tygodni – minęli Równę, Kiwerce, Łuck i Kowel... >



• Wanda Wasilewska i generał Zygmunt Berling na terenie obozu w Sielcach nad Oką

FOT. ZBIORY BIBLIOTEKI NARODOWEJ

➤ **Na tych terenach berlingowcy zetknęli się po raz pierwszy z żołnierzami Armii Krajowej. Jaki był ich wzajemny stosunek?**

– Sowieci mieli wyraźne rozkazy: rozbrajać napotkane oddziały AK, kadre oficerską aresztować, a podoficerom i szeregowym dawać szansę dalszej walki w oddziałach Berlinga. Ruch był w obie strony. Z jednej kościuszkowcy uciekali, by włączyć się do podziemia, z drugiej wylapywanym szeregowym leśnym dawano do wyboru: przystąpić lub aresztowanie. To były straszne dylematy i wielu akowców przyjmowało te „propozycje nie do odrzucenia”. Mimo sowieckich rozporządzeń zdarzali się wśród nich i oficerowie. W książce przywołuję m.in. porucznika Bolesława Ostrowskiego „Elektryka”, który był szefem Kedywu AK na warszawskiej Pradze, w 1. Armii został dowódcą plutonu i poległ 28 kwietnia 1945 r., prowadząc żołnierzy do ataku.

**Wspomina pan też pułkownika Marcina Kusa, akowca z Podkarpacia...**

– Odznaczony za „Burzę” Krzyżem Walecznych wstąpił do kościuszkowców z całą klasą rzeszowskiego liceum. Stanęli przed alternatywą: albo pójdą do wojska, albo dyrektora ich szkoły aresztuje UB. Uczniowie, łącznie z dziewczynami, większość mająca za sobą służbę w konspiracji, zgłosili się do jednostki i ruszyli na front.

**Podziemie niepodległościowe i wojsko Berlinga unikały zbrojnej konfrontacji.**

– Charakterystyczny jest przypadek platerówki Adeli Żurawskiej, która przyjechałszy z frontu na urlop na Podkarpacie, myślała, że smalą do niej cholewki dwaj miejscowi kawalerowie – nie odstępowali dziewczyny na krok. Po latach się okazało, że byli to żołnierze AK, którzy otrzymali rozkaz jej ochraniać, bo niedaleko stacjonował oddział Narodowych Sił Zbrojnych i mogło dojść do ataku.

**Platerówki to gorący temat. Przytoczę fragment książki Andrzeja Zasiecznego „Fakty i mity o 1. Samodzielnym Batalionie Kobiecym...”. „Oficer inspekcyjny zastał śpiących dowódcę baonu kobiecego porucznika Maca z sierżantem Wysocką i zastępcę dowódcy ds. wyszkolenia ppor. Holzera z sierżantem Turkiewiczówną”. Albo opublikowane w „Dzienniku Łódzkim” wspomnienie platerówki Marii Wolańskiej: „jakby dziewczyny nie dawały, toby nie żyły (...) frontowe ciężce też się zdarzały, a i o skrobankach coś niecoś wiem”.**

– Ja dla odmiany przywołam fragment „Pamiętnika z powstania warszawskiego”



• Platerówki, czyli żołnierki z 1. Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater w Otwocku w 1944 r. FOT. Z ARCHIWUM ADELI ŻURAWSKIEJ

Mirona Białoszewskiego: „W tym smrodzie [piwnicy] pamiętam leżących pokotem po nocnej akcji powstańców z łączniczkami i sanitariuszkami pod jednym kocem. Niektóre kobiecie troszeczkę się gorszyły, ale tylko tak, na zaszemraniu i spojrzeniu. Więcej się chyba dziwiły, jak można w takiej sytuacji myśleć o czymś takim”. A co z podbojami naszych asów lotniczych w czasie bitwy o Anglię? Na wojnie żyje się szybko, więc miłość jest intensywna i nie zważa na szczegóły.

Wiem, że w latach 90. pisano o samodzielnym baonie jako „burdelu dla oficerów”. To lajdactwo i potwarz wobec zdecydowanej większości dziewcząt, które wprawdzie doświadczyły sowieckiego piekła, a następnie wojennej traumy.

Słusznie pisze Swietłana Aleksijewicz: Armia Czerwona była piekłem kobiet. Natomiast u Berlinga miały znacznie lepiej. W odróżnieniu od krasnoarmijskich oddziałów kobiecych batalion platerówek nie był w całości rzucony do walki na pierwszej linii. One pełniły zwykle służbę wartowniczą. Ale ta służba też bywała niełatwa. Platerówki pilnowały m.in. szturmowanej przez czerwonoarmistów maruderów gorzelni na warszawskiej Pradze. Była tam strzelanina, kilku agresorów skończyło z kulami w głowach.

**W tym czasie istniała już 2. Armia Wojska Polskiego generała Karola Świer-**

**czewskiego złożona w połowie z Sowie-  
tów.**

– Świerczewski, warszawiak z Woli, całkiem się zrusyfikował. W 1920 r. walczył z Polakami po stronie bolszewickiej. Jako komisarz polityczny Armii Czerwonej topił we krwi powstanie chłopskie guberni tambowskiej. Od 1928 r. do śmierci był członkiem Razwiedupru, wywiadu wojskowego, poprzednika GRU. Był już alkoholikiem. Został oddelegowany początkowo do armii Berlinga, by go inwigilował.

Świerczewski miał pseudonim „Walter” od marki pistoletu, który przywiózł z Hiszpanii. Tym walterem zabijał bynajmniej nie żołnierzy Franco, tylko republikanów, którym się nie widziały sowieckie porządki. W swojej armii masowo podpisywał wyroki śmierci na schwytych akowców.

**Szlak bojowy obu armii był różny. Walterowcy poszli na Poznań – Wrocław – Budziszyn, berlingowcy – na Berlin. Między Wisłą i Odrą znów się musieli bić.**

– I były to wielkie bitwy. Takich Polacy walczyli na Zachodzie – poza bitwą o Monte Cassino – nie stacjali. W trakcie walk o ten klasztor poległo 923 żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, 3 tys. rannych, 345 uznano za zaginionych. Tymczasem armia Berlinga na Wale Pomorskim pozostawiła około 6 tys. poległych. Jeden z weteranów opowiadał mi, że gdy berlingowcy stanęli nad Odrą, „można było przejść

rzekę suchą nogą, stąpając po trupach”. A były jeszcze wcześniejsze walki pod Warszawą, czyli nieudane próby pomocy powstańcom, potem bój o Kołobrzeg – największa bitwa miejska żołnierza polskiego. Dalej – bitwa pod Budziszynem stoczona przez 2. Armie. To było horrendum! Niemcy zniszczyli niemal całą, 1300-osobową brygadę pancerną, z której ocalało raptem 100 żołnierzy.

**Stalin pozwolił wojsku polskiemu wziąć udział w szturmie na Berlin z powodów politycznych?**

– Podnosiło to rangę Polaków w koalicji antyhitlerowskiej, ale nie można twierdzić, że udział miał jedynie charakter propagandowy. Sowiecom w Berlinie brakowało piechoty, która mogłaby ochraniać czołgi w trakcie walk ulicznych. Tę rolę doskonale spełnili kościuszkowcy, wyluskując niszczycieli czołgów uzbrojonych w pancerfausty i inną broń przeciwpancerną. W ruinach Berlina walczyli też polscy artylerzyści i saperzy, którzy pod ogniem budowali przeprawy przez liczne kanały. 1 września 2020 r. w Berlinie odsłonięto pomnik polskiego żołnierza – stanął opodal Politechniki Berlińskiej w dzielnicy Charlottenburg, gdzie kościuszkowcy walczyli. Zwróćmy uwagę na nazwę: jest to „pomnik wdzięczności”...

**...za wyzwolenie Niemców od nazistowskiej okupacji. Nie wiadomo: śmiać się czy płakać? To prawda, że czerwonoarmiści zrywali polskie flagi na ulicach Berlina, by nie kłuły w oczy?**

– Jako pierwsi biało-czerwony sztandar mieli zawiesić żołnierze z dowodzonej przez podporucznika Mikołaja Troickiego 7. baterii 1. Pułku Artylerii Lekkiej. Był to zwiad, który dotarł do Kolumny Zwycięstwa na Siegestäule około 3 nad ranem 2 maja i na niej zawisła pierwsza biało-czerwona. Drugi sztandar zawiesili artylerzyści podporucznika Waldemara Felchnerowskiego z 8. baterii tego samego pułku. Polska flaga zawisła również nad Tiergarten. Natomiast jeśli chodzi o Reichstag, mamy kontrowersje. Prof. Paweł Wieczorkiewicz twierdził, że kościuszkowcy starali się wywiesić sztandar również na tym gmachu, ale zostali zaatakowani przez czerwonoarmistów. Jeden z polskich żołnierzy miał nawet zginąć w potyczce. Tych rewelacji nie potwierdził mi żaden z weteranów.

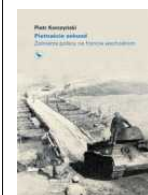
**Pamięć o walce Polaków na froncie wschodnim po 1989 r. przygasa...**

– ...a nie powinna. Bo potem Putin kłamie, że Polska swe ziemie zachodnie „otrzymała w darze”. W książce cytuję przemówienie generała Stanisława Sosabowskiego, dowódcy 1. Samodzielnego Brygady Spadochronowej sił zbrojnych na Zachodzie, które wygłosił do polskich skoczków i pancerniaków stacjonujących w Niemczech. Przypominał o bitwach, w których polscy żołnierze zapisali kartę bohaterstwa i chwały. Obok Narwiku, Monte Cassino, Falaise, powstania warszawskiego i Arnhem wymienił Gdańsk, Kołobrzeg i Berlin. Generał wiedział, że to są bitwy, w których nie zwyciężali „polskojęzyczni” czy jacyś „komuniści”, tylko żołnierze polscy. Zdradzeni w Jalcie tak samo jak ci na froncie zachodnim. O nich jest „Piętnaście sekund”. ●

**Rozmawiał Piotr Głuchowski**

## KSIAŻKA

**Piotr Korczyński**



**Piętnaście sekund. Żołnierze polscy na froncie wschodnim**

Wydawnictwo Cyranka

O czym bali się mówić na Podlasiu

# ODZYSKANA PAMIĘĆ O MARYSII PIETRUCZUK

Uciekła na strych, „tam mnie nie znajdą”,  
wierzyła. Znaleźli, wyciągnęli. Opierała się  
– wystrzelili w jej kierunku serię.

Marta Panas-Goworska  
Andrzej Goworski

# N

Nie możemy powołać się na żaden obraz czy fotografię Marii Pietruczuk. Z rodzinnych pamiątek zachowało się jedynie zdjęcie zastrzelonego przez Niemców brata, który ponoć „komunizował”. Świadcówce podkreślają jej urodę: długi, ciemny warkocz, smukłą sylwetkę i zniewalający głos. Podobała się chłopakom, ale z nikim się nie spotykała. Miała za to wielu platonicznych adoratorów i może dzięki jednemu z nich jej życie wydłużyło się o kilkadziesiąt godzin.

Tamtego dnia, 2 lutego 1946 r., luna od płonących zagród we wsi Szpaki musiała rozjaśniać mrok; blask dostrzeżono także w oddalonych o 11 km Zaniach, które również zapłonęły. Tak nadejście podpalaczy i grabieżców podających się za „wojsko polskie” zapamiętał sześciolatek wówczas mieszkaniec Szpaków:

„(...) pod wieczór od strony Malesz do wsi na 5 furmankach wjechał oddział wojska. I od razu zaczęli chodzić po domach, rabować i zabijać ludzi. Ja z babcia siedziałem w domu, na takiej szerokiej ławie, które wtedy były modne. Jak przyszli do nas w wojskowych ubraniach, dziadek, który był dobrym myśliwym i miał w domu broń, chciał złapać broń, ale już nie zdążył. Dziadka i sąsiada, który był u nas w domu, Dionizego Szeszko, na moich oczach położyli na podłogę i zastrzelili. Jeden z nich zaczął mierzyć z automatu do mnie i babci. Ale drugi mu powiedział, żeby zostawił tego bachora i staruchę”.

## POLACY CZY BIAŁORUSINI?

Ludzie spodziewali się, że może dojść do wtargnięcia band lub leśnych, jak ich nazywali, więc „starsi chłopcy i mężczyźni już od dawna nie nocowali w domach – zapamiętała M.K. z Zań – [i] kto gdzie, [krył się] w stodole, na wyszkach w chlewie albo i na gruszy, obwiązując się sznurem, by nie spaść, gdy się zaśnie”.

Mimo to w Szpakach siedmiu osobom nie udało się uciec przed kulami plutonu Włodzimierza Jurasowa ps. „Wiarus”. Jak ustalił IPN, jego podwładni zastrzelili we wsi Pawła Filipczuka (47 lat), Wasyla Kloczkę (58 lat), trzech Szeszków, Dionizego (50 lat), Jana (45 lat) i Jana (21 lat), ponadto postrzelono Teofila Bałłę i Michała Rudczuka oraz Antoniego Szeszkę, „który ranny w głowę zmarł w szpitalu”, podobny los czekał Marię.

Równocześnie drugi pluton Jana Boguszewskiego „Bitnego” wszedł do wspomnianych Zań, a trzeci pod dowództwem „Leszka” (imię i nazwisko nieznane) do leżącej 14 km na północ od Szpaków Końcowizny. Wraz z „Leszkiem” podążył też kapitan Romuald Rajs „Bury”, dowódca brygady Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. I tylko tej jednej nocy, zaświadczał białostocki literat, jak się zdaje, niespokrewniony z Marysią, Bazyli Pietruczuk w „Księżde hańby”, zabito „32 osoby i 24 osoby były ciężko ranne, spłonęło budynków mieszkalnych i gospodarczych – 151, koni 35, owiec 289, słoń 49 i wozów konnych 23”.

Zabijali i grabili wyłącznie ludność prawosławną, bo wyznanie utożsamiali z narodowością białoruską. Przed takimi akcjami starali się uprzedzić katolickich mieszkańców albo już w trakcie odpuszczano nawet podpalenie prawosławnego domostwa, jeśli otoczone było budynkami katolików. Cytowany świadek ze Szpaków wyznał po latach:

„Do Polaków [leśni] nie mieli pretensji. Opowiadali potem ludzie, że jak przypadkiem zapalił się dom katolika, to jeden z nich kłął: »O cholera, Franciszka przez pomyłkę podpaliłiśmy«. A tak naprawdę, to nikt go nie podpalał, a tylko wiatr przeniósł ogień z sąsiedniej chałupy”.

W wielu przypadkach katolicy mieszkańcy współpracowali z leśnymi i np. podczas akcji w Zaniach denuncjowali sąsiadów. Przywoływana już M.K. tak to zapamiętała:

„Jeden z nich [podkomendnych Jana Boguszewskiego „Bitnego”] wziął i przyłożył do mojej głowy pistolet. »Polacy czy Białorusini?« – pyta. »Panie, my Polacy, nie zabijajcie nas« – mówią mama. »Jeśli pan nie wierzy, to niech zapyta u sąsiadki«. (...) Przez ulicę mieszkali katolicy, nasi sąsiedzi. Mama ujrzała, że sąsiadka ...cka stoi przed domem i pomyślała, że nas obroni. (...) I ta ...cka powiedziała, wiecie z taką pogardą, czy nawet złością: »Tak, tak, Polaki«. Ten wrócił i strzelił z pistoletu mamie w głowę”.

## POŻEGNANIE Z MARIĄ

Kobiety i dzieci kuliły się pod meblami, kto drobniejszy – pod stołem. „Pijani w dym bandyci (wszyscy byli pijani!) brali się za dziewczyny” – zeznał świadek,

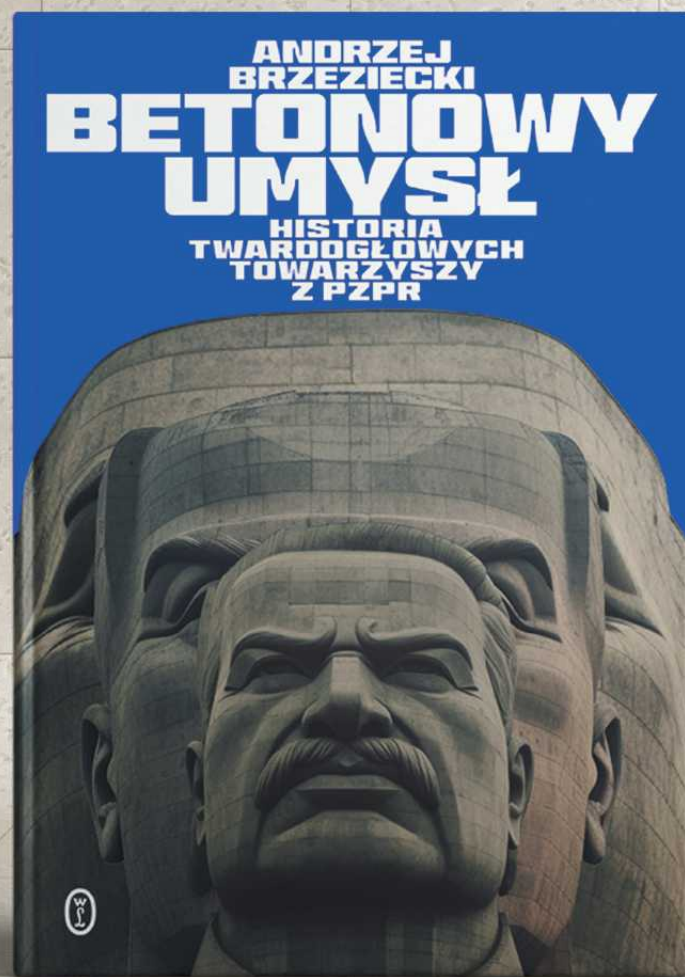


• Hajnówka, 19 lutego 2022 r. Policja pacyfikuje ludzi próbujących zablokować Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych organizowany przez narodowców ku czci Romualda Rajsa „Burego” i jego podkomendnych FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

REKLAMA

34283802

## O LUDZIACH, KTÓRZY CHCIELI RZĄDZIĆ POLSKĄ SILNĄ RĘKĄ



70 lat  
Wydawnictwa  
Literackiego



facebook.com/wydawnictwoliterackie  
instagram.com/wydawnictwoliterackie  
twitter.com/wydlit

cytowany w „Księdze hańby”. Dziewiętnastoletnia Marysia uciekała na strych, „tam mnie nie znajdą”, miała powiedzieć. Znaleźli, wyciągnęli. Opierała się – wystrzelili w jej kierunku serię. Jak się miało okazać, przeżyła.

Pozostałe dziewczęta, widząc, co się z nią stało, nie były już tak harde. Zarówno niepełnosprawna siostra Marii, jak i ich koleżanka N.N. zostały brutalnie, zbiorowo zgwałcone.

Właściwie nie ma więcej, poza kilkoma ledwie, świadectw dotyczących gwałtów na kobietach, jakich mieliby dopuszczać się leśni. Nie mówią o tym ani świadkowie, ani tym bardziej ich gloryfikatorzy. W materiałach przygotowywanych np. przez IPN przeczytamy za to, że starali się oszczędzać postronną ludność i jedynie wykonywać wyroki na osobach współpracujących z komunistami. Ich autorzy próbują też przekonywać, że nie chodziło o osoby narodowości białoruskiej jako takie, więc zarzut o czystkach etnicznych czy wręcz ludobójstwie byłby bezpodstawny. Z jednej z takich laurów wystawionych dowódcy plutonu pacyfikującego Szpaki Jurasowi alias „Wiarusowi” dowiadujemy się, że nie tylko był prawosławny, z pochodzenia Rosjanin, nie Białorusin, ale i stronił od alkoholu.

Mieszkańcy podlaskich wsi zapamiętali go inaczej.

## PRZYŻYC

Następnego dnia w Szpakach pojawiła się komisja ze Starostwa Powiatowego w Bielsku Podlaskim. Musiała mieć mnóstwo pracy, bo do tragicznych zjść w tych dniach, oprócz Zań i Końcowizny, doszło jeszcze w Zaleszanych, Wólce Wygonowskiej, Puchalach Starych i Łubicach. Urzędnicy spisali w każdej miejscowości liczbę ofiar i spalone mienie. Znaleźli też ulotkę zostawioną przez oprawców: „W wypadku nieopuszczenia terenów polskich osiedla białoruskie zostaną spalane. Termin 14 dni. Śmierć wrogom Ojczyzny”.

Stan Marii Pietruczuk był bardzo ciężki. Jeden z jej platonicznych adoratorów, milicjant, zrobił wszystko, żeby jak najszybciej przetransportowano ją do szpitala w Bielsku Podlaskim. Maria odzyskiwała niekiedy świadomość i – jak zapamiętała kobieta z jej sali – miała powtarzać, że „chce tylko żyć”.

Ocalałych i pogorzalców przyjęli prawosławni z okolicznych wsi. Przeczekali u nich do wiosny, a potem wrócili do swoich zniszczonych wsi i „zaczęli kopać ziemianki” – zapamiętała Nina Lemiesz z Zaleszan, które napadnięto cztery dni wcześniej. Inni jednak – jak nakazali leśni – wyjechali do Związku Radzieckiego, zwykle tuż za granicę, „na Białoruś”. Szacuje się, że w latach 1946-48 Podlasie opuściło kilkadziesiąt tysięcy Polaków narodowości białoruskiej. Taki los spotkał m.in. gospodarzy z Zań. „Nasz sąsiad wynosił z chaty swojego wnuczka (...), chłopczyk miał zaledwie cztery lata – zapamiętał A.K. – kule roznieśli [dziecko] prawie na kawałki, sąsiadowi odstrzelono obie ręce. Wyjechali potem do ZSRR”. Inni postanowili zacząć wszystko od nowa na „Ziemiach Odzyskanych”.

Najtrudniejsza do zrozumienia jest historia niepełnosprawnej, „kulawej” siostry Marysi. Walentyna Łojewska, związana z nadającym z Białegostoku białoruskim radiem Racja, od dekad opisuje ofiarę „krwawego rajdu Romualda Rajsa »Burego«”.



• **Zaleszany na Podlasiu, 25 lipca 2020 r. Prawosławne uroczystości włączenia do grona św. męczenników podlasko-chełmskich pomordowanych w 1946 r. mieszkańców wsi Zaleszany, Szpaki, Puchały i Zanie**

FOT. PAP / ARTUR RESZKO

„Siostra Marii – imię i nazwisko pewnie nie pada celowo – wyszła za mąż za gwałciela, bo ksiądz ją do tego zmusił. To była kara dla wszystkich”. Dziewczyna nie tylko nie opuściła rodzinnej wsi, ale też pozostała z mężem oprawcą tam, gdzie rozegrały się te okropieństwa. Łojewska w tygodniku Białorusinów w Polsce „Niwa” pisze: „Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak siostrze Marii, inwalidce, udało się »przyżyca« [a więc żyć, dostosować] w takim domu?”.

## WOJNA PO WOJNIE

Maria Pietruczuk zmarła 6 lutego 1946 r., pochowano ją na najbliższym cmentarzu w Maleszach, 3,5 km od Szpaków. Przez lata pamięć o niej nie była pielęgnowana. „Wojna domowa” – tak nazwał tamte czasy reżyser i działacz na rzecz ludności białoruskiej Jerzy Kalina. Kolejny konflikt ciążył wszystkim. Ludzie chcieli żyć, nie umierać, i krzyż na grobie Marysi zbutwiał, nagrobek się osunął.

Jednak rany nie chciały się zabliznić, tym bardziej że ofiary i oprawcy żyli często płot w płot, a nawet, jak w przypadku siostry Marii, pod jednym dachem. Poza tym kości same wychodziły spod ziemi. W 1951 r. w Puchalach odnaleziono szczątki ludzi rozstrzelanych już po wojnie.

Jednym z pierwszych, którzy zabrali głos, był dziennikarz Józef Grabowicz, autor reportażu „Tędy szedł »Bury«” (1969). W końcu lat 70. rozpoczęło się dokumentowanie zbrodni na Podlasiu, powstała przywoływana już „Księga hańby”. W latach 90. IPN wszczął śledztwo, a w 2005 r. wydał postanowienie: „Należy stanowczo stwierdzić, iż zabójstwa furmanów i pacyfikacji wsi w styczniu i lutym 1946 r. nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż noszą znamiona ludobójstwa”. W 2019 r. IPN próbował się jednak z tego wycofać.

W międzyczasie przeprowadzono ekshumację owych furmanów, czyli prawosławnych chłopów, których wraz z podwodami uprowadził „Bury” i 31 stycznia 1946 r. w Puchalach Starych, 20 km od Szpaków, zamordował. Po pół wieku z różnych miejsc pochówku wydobyto ich szczątki ze śladami od kul na potylicy. W 1997 r. przewieziono je do Bielska Podlaskiego i złożono w zbiorowej mogile. „W tłumie znaleźli się członkowie rodzin pomordowanych, rozpaczano, jakby zbrodnia była sprzed tygodnia” – wspominała pani Grażyna, emerytka.

Jednocześnie rysował się coraz głębszy konflikt między miejscową prawosławną, nie tylko białoruską ludnością a czcicielami pamięci „Burego” i jego ludzi. Pierwsi w zależno-



• **Odnowiona w lipcu tego roku staraniem organizacji Nasza Pamięć mogiła Marii Pietruczuk na cmentarzu w Maleszach**

FOT. ANDRZEJ GOWORSKI

ści od optyki byli albo ofiarami, albo „sowieckimi” konfidentami, współpracującymi z Armią Czerwoną i ubecją. Drudzy – zdeprawowaną partyzantką albo „żołnierzami wyklętymi”. Na Facebooku powstały dwa podobnie zatytułowane profile „Kpt. Romuald Rajsa »Bury« – nie mój bohater” oraz „Kpt. Romuald Rajsa »Bury« – mój bohater”. Czy w takiej przestrzeni znajdzie się miejsce na pamięć o kobiecie, która broniła się przed gwałtem?

## DZIATKI, A PO CO O TYM PISAĆ?

Jej imię noszą schronisko dla młodzieży, dom rekolekcyjny, apteka oraz co najmniej dziesięć szkół. W całej Polsce jest patronką kilkunastu świątyń, w jednym mieście wojewódzkim i dwóch wsiach otrzymała swoje ulice. Senat przyjął uchwałę w celu jej uczczenia, do 170 miejscowości przekazano jej kostkę, guziczek, włos i szmatkę z ubrania jako relikwie, nakręcono o niej trzy filmy. Chodzi o Marię Pietruczuk? Skądże, o Karolinę Kózkównę ze wsi Wał-Rudy w powiecie tarnowskim, katoliczkę, która w wieku 16 lat została uprowadzona przez rosyjskiego żołnierza. Wojak chciał ją zgwałcić, ale prawdopodobnie obroniła swą cześć kosztem życia. Zginęła w listo-

padzie 1914 r., po dwóch latach miała już okazały pomnik, po kolejnym roku ekshumowano zwłoki i przeniesiono w godniejszej miejscy. Zaś w 1948 r. wysłano wniosek o wyniesienie Kózkówny na ołtarze. Musiał poczekać na Jana Pawła II, który beatyfikował ją w 1987 r.

Obie dziewczyny spotkała krzywda, żadna nie zasłużyła na swój los. Ale dlaczego o jednej pamięć przetrwała, a o drugiej nie? Kiedy autor „Księgi hańby” pytał w Zaleszanych o „Burego”, od „ciotki Wasilisy” usłyszał: „Dziatki, a po cóż wam o tym wszystkim pisać? Rzućcie to, po co wywoływać jaką nową biedę?”.

70 lat milczenia o zamordowanej w Szpakach to przejaw lęku, byle tylko nie dotknąć rany na naszej tożsamości. Zaś to, co w ciągu wieku z okładem stało się z pamięcią o Kózkównie, to filtr, po którego włączeniu robimy sobie narodowe selfie.

## ŻOŁNIERZ BRONI, A NIE GWAŁCI

Marysię w końcu odnaleziono, i to dosłownie. Przedstawiciele projektu „Nasza pamięć”, który powstał przy Białoruskim Towarzystwie Historycznym, w 2018 r. ruszyli śladami zbrodni „Burego” od Hajnówki po Puchały. Zaszli też na cmentarz w Maleszach, a tam przypadkowo spotkana stara kobieta zaprowadziła ich na mogiłę Marysi i o niej opowiedziała. Później kontynuowały jej opowieść leciwe mieszkanki Szpaków, w tym sąsiadka Pietruczuków. Okazało się, że żyje jeszcze córka siostry Marysi, owej „kaleki”. Wtedy narodził się pomysł budowy nowej mogiły-pomnika, którym członkowie „Naszej pamięci” podzielili się z najbliższą rodziną Marysi. „Córka jej siostry początkowo się zgodziła – mówi w wywiadzie dla „Niwy” Łojewska – ale później była temu przeciwna i już nie współpracowała”.

Postanowiono nie ubiegać się o granty i samemu zebrać pieniądze na nagrobek. Pomnik zaprojektował społecznie prof. Politechniki Białostockiej Jerzy Uścino-wicz, twórca doświadczony w planowaniu architektury cerkiewnej. A Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny w 2020 r. Marię Pietruczuk przyjął w poczet Świętych Męczenników Chełmskich i Podlaskich.

Nagrobek odsłonięto na cmentarzu w Maleszach 30 lipca 2023 r. Oprócz mediów była setka ludzi z okolic, a także z Białegostoku i Warszawy. A jeszcze pięć lat temu na wydarzenie upamiętniające ofiary „Burego” przyszło siedmiu dziennikarzy i wraz z prawosławnym księdzem byli to wszyscy uczestnicy.

My przyjechaliśmy na grób Marysi w pierwszych dniach sierpnia. Na niewielkiej nekropolii prócz nas nie było żywego ducha. Sililiśmy się na refleksje, ale nic nie przychodziło do głowy. Dopiero gdy ruszyliśmy już do bramy, nadeszła myśl związana z generałem Stanisławem Maczkiem. Dowodząc I Dywizją Pancerną, w październiku 1944 r. zdobył Bredę bez strat wśród ludności cywilnej. Później, już w Niemczech po kapitulacji Trzeciej Rzeszy, dwaj jego żołnierze zabili pastora, a jego córkę zgwałcili. Generał oddał ich pod sąd i zatwierdził karę śmierci. Troška o najsłabszych – taki cel miała wojna, jaką prowadził Maczek, i dlatego pozostał bohaterem. Dla Romualda Rajsa „Burego” i jego podkomendnych takie wartości okazały się obce. ●

## Wkrótce

### Polowanie na Chaplina

„W odległych zakątkach świata są mężczyźni i kobiety, którzy nigdy nie słyszeli o Jezusie Chrystusie, a znają i kochają Charliego Chaplina” – to z wycinka prasowego, jaki agent FBI umieścił w aktach legendarnego aktora. Teczko założono mu w 1922 r. Do chwili, gdy ją zamknięto po śmierci artysty w 1977 roku, liczyła 1,9 tys. stron.

## ALEHISTORIA

Redagują: Mirosław Maciorowski (redaktor naczelny), Igor Rakowski-Kłos  
Zespół: Piotr Nehring, Włodzimierz Kalicki, Beata Maciejewska, Paweł Smoleński, Bartosz T. Wielirski, Józef Krzyk  
Fotoedycja: Dominik Gajda; korekta: Klaudia Smulska, Sylwia Zaleska, Ewa Gładysz-Jez; graficy prowadzący: Maryla Ewicz, Danuta Hazuk  
Adres redakcji: ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa, tel. 22 555 66 00;  
e-mail: alehistoria@wyborcza.pl; internet: wyborcza.pl/alehistoria.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich skracania i redagowania. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Sprawdź prenumeratę cyfrową „Gazety Wyborczej”:  
[wyborcza.pl/prenumeratacyfrowa](http://wyborcza.pl/prenumeratacyfrowa)